Nr. 206. Kraków, Sobota 4 września 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Kradzież nowego działa z koszar francuskich.

Trzy trupy z katastrofy w Dąbrowie górniczej.

Wybuch strejku górników w Jaworznie.

„Gazeta Powszechna“ w ciągu półrocza zdobyła sobie sześć tysięcy stałych odbiorców i stała się już jednym z najpoczytniejszych dzienników w Galicji. To doprowadza konkurencyjne pisma do szału zazdrości. Umiejętnością w pracy nie mogą nam dorównać, więc chcą sobie pomagać napaściami na osoby życzliwe naszej „Gazecie“. Solą w oku jest im to, że poseł Stapiński, jak może, tak nam pomaga. Więc huzia na Stapińskiego i na Stronnictwo Ludowe.

Nam te napaści nie szkodzą — owszem, pomagają. To też nie gniewamy się na konkurentów — przeciwnie, dziękujemy za bezpłatną reklamę. A tylko w imię prawdy stwierdzamy, że „Gazeta Powszechna“ nie jest ani organem Stronnictwa Ludowego, ani posła Stapińskiego. Chcemy być tylko organem jak najszerszych rzesz ludności czytającej, jej smutków i radości. Jak najmniej chcemy raczyć Czytelników polityką, a jak najwięcej pragniemy im dać obrazków z życia i godziwej rozrywki.

Groźba strejku w Jaworznie.

Wobec zapowiedzianego na wczoraj wiecu górników w Jaworznie wysłaliśmy na miejsce jednego z naszych współpracowników, który stan wrzenia, jaki tam zastał, tak opisuje:

Groźba strejku gradową, ciężką chmurą zawisła nad Jaworznem, patrzeć jak runie z niej w Jaworzno i okolice piorunem wieść: — Strejk w kopalniach! Walka tych szarych mas robotniczych, walka nie na noże, lecz głodem i nędzą, walka czterech tysięcy rodzin, gniecionych widmem niedostatku z przemożną siłą miljonów. W całem mieście napięcie coraz większe, wszystkich przejmuje obawa, jedni boją się niepokojów, tych zwykłych towarzyszy strejku, drudzy — robotnicy — myślą o walce, do której brak im sił i zapasów. Robotnicy w Sierszy — to wszystko choć trochę zaopatrzone, każdy prawie ma domek, trochę grosza w zapasie, im łatwiej wytrzymać strejk, a tu nędza straszna, masy bezdomne, niezaopatrzone, w razie wybuchu strejku nie będzie co do ust włożyć.

Zmiana szychty. Bramą kopalni płyną ciemne szeregi tych, co pół życia trawią pod ziemią. Idą bez gwaru, cicho, na twarzach znać przygnębienie; idą gnębieni niepewnością, brakiem poczucia siły. Wmieszałem się w tłum.

— Co ze strejkiem?

Na twarz zapytanego wypełzła nienawiść, skrzesana świadomością krzywdy.

— Ot, nic! kpią sobie z nas! Mamy czekać na odpowiedź do 8-go. Dyrektora niema, na urlopie, właściciele bawią się, używają świeżego powietrza za grosz, zarobiony na naszej krzywdzie, mają się zjechać dopiero koło 5 i odpowiedzieć, czy zgadzają się na nasze żądania. Zwlekają w ten sposób, bo przecież to pewne, że drogą spokojną nic nie zyskamy. Liczą może na to, że strejk w Sierszy i Tenczynku ustanie, a wtedy prędzej sobie z nami dadzą radę. 8-go powiedzą: — »Nie!« — i co wtedy będziemy robić? Zastrejkujemy! Dobrze! Ale bez jadła można wytrzymać dwa, a choćby i trzy dni. Niech będzie i pięć! Przecież to wszędzie nędza, nikt niema żadnej gotówki, więc z czego będziemy żyli podczas strejku? Na wieść o strejku rzucili się do nas ci, co chcą zrobić interes na naszej walce. Kręci się ksiądz Stojałowski, Stohandel, choć **przedtem nigdy ich nie było.** Kiedy trzeba było pracować ciężko, by zrobić co dla nas, nie było nikogo, ale teraz, kiedy wystarczy podburzać jeno, a można porwać za sobą tłumy, jest Stohandel, goniony zresztą przez Rzepeckiego, który za niego popłacił jakieś weksle, a wiemy i inne o nim ciekawe historje. Jest ksiądz Stojałowski, który ma może ochotę na nowe lampy jerozolimskie. Chcieliby zyskać wpływ łatwy, zarobić na takiej strasznej walce, jak strejk u nas.

W istocie te dwa sępy, czyhające na łatwą zdobycz, rzuciły się na górników, robią wiece, drażnią najniższe instynkta, a tłumy wierzą, bo niema nikogo, ktoby ich naprowadził na drogę rzeczywistości. Tu strejk możliwy tylko wtedy, jeżeli staną wszystkie kopalnie tu i w okolicy i w innych miejscowościach Galicji, bo obecnie jedna kopalnia wykonuje zobowiązania innych kopalń i dzięki temu kpią sobie ze strejków.

Żądania robotników te same, co w Sierszy; 35 procent podwyżki, zwrot kosztów oświetlenia i opłacanie narzędzi przez zarząd kopalni. Rozmawiałem z kilkoma urzędnikami zarządu. Wyrażają przekonanie, że światło i narzędzia, to wszystko, co można będzie uzyskać od właścicieli kopalń, ale o podwyżce niema mowy, czyli że koło 8-go wybuchnie walka. Czekają jej wszyscy z obawą i niepokojem.

W. Z.

Strejk wybuchł!

(Telegramy).

Jaworzno. Dziś rano nie stanęli do roboty górnicy w trzech kopalniach: „**Fryderyk August**“, **Jacek**“ i „**Rudolf**“. Naprężenie ogromne, ale spokoju dotychczas nie zakłócono. Górnicy spacerują po mieście.

Grozi strejk w kopalni „Bory“ i „Kąty“.

Jaworzno. Bawi tu radca górniczy Jastrzębski. Zapowiedziany jest przyjazd posła Daszyńskiego.

Siersza. Sytuacja zaczyna się mącić. Wszechpolscy kierownicy strejku — widocznie na rozkaz z góry — prą teraz do ugody, by jak najprędzej wrócono do pracy — rozagitowani przez nich górnicy słyszeć o tem nie chcą.

Kradzież nowego działa z koszar wojskowych.

Szpiegostwo na rzecz Niemiec.

W Chalon nad Marną skradziono najnowszego systemu mitraljezę francuską, która mogła bez przerwy oddać 30 tysięcy strzałów. Mitraljeza ta ważyła 30 kilogramów i znajdowała się w koszarach 106 pułku piechoty.

Ze względu na to, że mitraljeza ta była najnowszego systemu, kradzież jej wzbudziła wielkie zaniepokojenie we francuskich kołach wojskowych, a o dokonanie tej senzacyjnej kradzieży posądzonym jest kapral tego pułku nazwiskiem Deschamps, którego ostatnimi czasy podejrzywały władze wojskowe o szpiegostwo na rzecz Niemiec.

Mitraljezy tego systemu zostały dopiero z wiosną b. r. zaprowadzone w wojsku francuskiem. Nowa mitraljeza jest kombinacją działa Maxima i dawnej mitraljezy, którą wykonano w fabryce broni w Putond koło Paryża. Ulepszenia w tym systemie polegały na zmianie oziębiania lufy, rozgrzewającej się naturalnie dość szybko przy olbrzymiej ilości strzałów, jakie ta maszyna w bardzo krótkim czasie oddaje.

Dotychczas mitraljeza niemiecka była bardzo podobną do francuskiej, nie posiadała jednak tej łatwości i prostoty w składaniu jej i rozbieraniu na części i była trudniejszą do transportu. Ponadto siła wyrzucania pocisków niemieckiej mitraljezy była daleko słabszą.

Jak władze wojskowe przypuszczają, kapral Deschamps musiał mieć wspólników, gdyż samemu trudno by mu było unieść blisko 30 kg. ważące działo.

Jak się okazuje, około magazynu, z którego skradziono ową maszynę do strzelania, nie było szyldwachów. Działa te, po nadesłaniu ich do pułku, zostały z konieczności umieszczone w izbie, w której do niedawna znajdował się skład z ży-

wnością, albowiem wszystkie ubikacje koszarowe są zapchane wojskiem.

Śmiała kradzież dokonaną została 28 sierpnia. Z powodu tej niebywałej kradzieży działa z koszar wojskowych tak prasa francuska jak i władze wojskowe poczęły się zastanawiać nad szpiegostwem w armji francuskiej i postępami organizacji szpiegowskiej we Francji.

Nie ulega wątpliwości, że kradzież dokonaną została na rzecz kół wojskowych niemieckich. Pod tym względem są wszyscy zgodni.

Jak opinja francuska została zaniepokojoną tą kradzieżą najnowszego gatunku broni francuskiej, świadczy fakt, że 31 sierpnia zebrała się rada ministrów, której przewodniczył prezydent republiki Fallières. Po wysłuchaniu sprawozdania ministra wojny, rada ministrów postanowiła dla uspokojenia opinji publicznej w całym kraju wydać urzędową notę, w której zapewnia wprawdzie, że posiadanie jednej mitraljezy nie daje jeszcze pojęcia o wartości tej broni, zapomniawszy o tem, że kto posiada jedną mitraljezę na okaz, może sobie tę broń kazać zrobić w większej ilości.

O sprawcy kradzieży tego działa donoszą pisma francuskie, że prawdopodobnie Deschamps musiał zbiedz do Niemiec.

Obecnie wyszło na jaw, że w poniedziałek jeszcze był on w Paryżu i zaszedł do żony jednego kancelisty notarjalnego w Paryżu, prosząc o wsparcie, przyczem przedstawił się pod swem nazwiskiem, jako dezerter Deschamps. Znaczna ilość ajentów policyjnych rozpoczęła poszukiwania za Deschampsem.

O sposobie werbowania we Francji szpiegów na rzecz Niemiec donosi „Matin" następujące szczegóły:

Żandarmi niemieccy, schwyciwszy dezertera francuskiego na granicy niemieckiej, odsyłają go do Metz do mechanika wojskowego, który bada ich uzdolnienie i wiedzę wojskową i w razie dobrych wyników, wysyła dezertera do umyślnego urzędnika sztabu, który daje dezerterowi pewną sumę pieniężną z żądaniem informowania sztabu niemieckiego o pewnych małoznaczących szczegółach, odnoszących się do armji francuskiej Z tem poleceniem odsyłają władze niemieckie dezerterów. W ten sposób sztab niemiecki zyskuje sprzymierzeńców w każdym prawie korpusie armji francuskiej. Z takich sprzymierzeńców, o ile który z nich odznacza się zdolnościami, tworzą się już zawodowi szpiedzy. Głównemi siedliskami szpiegostwa są Metz i Schlestadt na granicy francuskiej przy Trouville.

Generał Leon Durant, komendant 6-go korpusu w Chalons w rozmowie z jednym współpracownikiem pewnego dziennika paryskiego powiedział, że rozmiary, jakich obecnie dosięgło szpiegostwo we Francji, przewyższają wszystko to, czego we Francji na polu szpiegostwa wojskowego dokonywano przed 40 laty.

„Często się mówi — wywodził jenerał — o szpiegostwie w r. 1870. Ale szpiegostwo dziś jest daleko szersze i większe, niż wtedy. Pod wszelkimi możliwymi pozorami przybywają szpiedzy niemieccy do Francji, jako pasterze, robotnicy rolni, pomocnicy handlowi itd. Ciągle szczególnie na linji Metz-Strassburg-Nancy jeżdżą niemieckie fraucymerki. Ja sam w czasie moich podróży inspekcyjnych jestem ciągle przez szpiegów niemieckich pilnowany. Ile razy przedsiębiorę podróż automobilem do jakiego garnizonu, jadą zaraz za mną w automobilach niemieccy oficerowie, przebrani po cywilnemu. Z tamtej strony Wogezów (tj. w Niemczech — przyp. red.) dobrze wiedzą o mej czynności, mym podziale godzin pracy i mych zarządzeniach".

W łączności ze sprawą kradzieży mitraljezy aresztowano dwóch żołnierzy 25 pułku artylerji, u których znaleziono listy kaprala Deschampsa.

Znalezione trupy górników

w Dąbrowie górniczej.

W pierwszej chwili po strasznej katastrofie w szybie węglowym, zalanym przez wodę, nie można było znaleść ofiar w ludziach, którzy pracę swą w okropnym tym momencie pod ziemią przypłacili śmiercią. Rzucono się najpierw do ratunku dających jeszcze znaki życia i dzięki temu ocalało 22 górników. Teraz dopiero wydobywają trupy po długiem ich poszukiwaniu.

W samem fatalnem miejscu, które woda zalała, pod ową rozsadzoną ścianą pracowało 4 górników. Jeden z nich zdołał w czas odskoczyć do bocznego kurytarza, odległego o 20 metrów, trzech innych porwał prąd wody.

Jedną z ofiar (śp. Ignacy Bętkowski) znaleziono na pierwszej pochylni. Siedział plecami oparty o ścianę, nogami zaś o bufor wagonu, przywalony kamieniami i klocami. Dwaj inni, śp. Wł. Wiśniewski i A. Misiorek znaleźli zostali na trzeciej pochylni. Misiorek leżał zgnieciony głową na wznak, a Wiśniewski głową na dół, obaj przywaleni kamieniami, drzewem itp.

Jak się inni ratowali.

Jak wielką przytomność umysłu mieli zagrożeni śmiercią robotnicy, dowodzi opowiadanie jednego z uratowanych:

„Z pałki — mówi on — zamokły nam w kieszeniach. Mieliśmy przy sobie kapiszony i proch. Jeden z nas oderwał z pod szyi kawałek suchej koszuli i tę szmatę chcieliśmy zapalić przy pomocy prochu i kapiszonu, ale wysiłki nasze były daremne.

Rzucaniem ciągłem kamieni w stronę głównego chodnika sprawdzaliśmy stan wody Wreszcie, gdyśmy rzucili ostatni raz, usłyszeliśmy z radością głuchy odgłos: kamień padł na coś twardego, woda zatem znikła. Z największą ostrożnością postanowiliśmy się puścić.

Właściwi winowajcy.

Co do przyczyn katastrofy, to górnicy twierdzą, iż uprzedzali zarząd o grożącem niebezpieczeństwie, prosili też o doprowadzenie do porządku szybu wentylacyjnego, lecz otrzymywali jedną odpowiedź:

— Nie chcesz pracować, to bierz wyciąg i hajda! Przyjdzie inny!

Inżynier górniczy p. Moskwin prowadzi badania i prawdopodobnie wykryje prawdę, by sprawcy katastrofy ponieśli zasłużoną karę.

Nadmienić należy, iż kopalnia „Jan" była już zalana wodą w r. 1904, lecz że to było w niedzielę, ofiar ludzkich katastrofa ta nie pociągnęła za sobą.

Tajemnicza zbrodnia

W XIII. dzielnicy m. Wiednia znaleziono przedwczoraj o godz. 5-ej nad ranem trupa 78-letniego starca Jana Horaka. Lekarz policyjny skonstatował u siwego starca wielką ranę na piersiach, zadaną prawdopodobnie nożem. Rana ta bezwątpienia spowodowała śmierć. Zadaną ona została według orzeczenia lekarski go na 6 do 7 godzin przed znalezieniem zwłok. Policja podejrzewa o popełnienie zbrodni — na podstawie niektórych poszlak — pewnego włoskiego robotnika budowlanego.

Nieszczęśliwy starzec Horak był rysownikiem budowniczym. Ostatnimi czasy już zupełnie nie

KOLEGA.

(Z angielskiego).

Sto dolarów w pięknej złotej monecie! — Niech kto, co chce mówi, ale pięć złotówek dwudziestodolarowych w lśniącem złocie, to przedstawia się jako suma znacznie większa, niż papierek na sto dolarów.

A jaka cudowna muzyka tkwi w tych złotówkach! Niema nic piękniejszego, jak brzęk ich zapowiadający wszystkie rozkosze, jakiej za nie nabyć można.

Przechodziłem wieczorem przez trzydziesto-czwartą ulicę idąc z odczytu, który wygłosiłem w klubie o nieśmiertelnych dziełach Fitzgeralda. Pięć złotówek z orłem wyrytym artystycznie na odwrotnej stronie otrzymałem właśnie tytułem honorarjum. Pobrzękiwałem niemi wesoło w kieszeni, myśląc o tem, jakim sposobem najlepiej będzie puścić je w obieg.

Znałem doskonale ulicę, którą przechodziłem, chodziłem nią setki razy i myśl o napadzie ulicznym była mi tak obcą, jak gdybym znajdował się podczas mszy w kościele.

Zatopiony w przyjemnych rozmyślaniach, nie słyszałem, że szybkie kroki zbliżały ku mnie.

Nagle dwie dłonie żelazne schwyciły mnie z tyłu za gardło i głos jakiś szepnął mi do ucha:

— Dawaj złoto!

Dobry słuch mówiącego poznał po brzęku, że w kieszeni miałem nie miedź lub srebro, lecz szczere złoto.

Nie miałem przy sobie ani noża, ani rewolwera, a zresztą przeciwnik trzymał mnie tak silnie za kark, że musiałbym chyba być jak węgorz gładkim, abym się mógł ze szponów jego wyśliznąć.

Czułem, że mi już oczy na wierzch występują i przeszła mi przez głowę myśl, że dziadek mój uległ apopleksji.

— All right! — tu w kieszeni! — wykrztusiłem.

Ucisk gardła popuścił trochę. Spojrzałem na napaśnika i ujrzałem przy świetle latarni twarz brodatą, która wydawała mi się dziwnie znajomą.

Musiałem potem na chwilę stracić przytomność, gdyż ujrzałem się potem opartym o mur w pozycji prawie leżącej.

Człowiek, który pochylony nademną, wypróżniał mi kieszenie, był dawnym kolegą mym, z którym przed laty siedziałem na jednej ławie szkolnej

— Ed A'ms! — zawołałem z trudem.

Wyprostował się i puścił moją szyję. Zaczerpnąłem powietrza i powtórzyłem wyraźniej jego imię:

— Edwin Adams! Ned!

Jeżeli na scenie spotka się dwóch kolegów szkolnych po wielu latach, jeden jako człowiek poważany, drugi jako łotr, nawiązuje się zwykle następująca rozmowa:

— To ty Percy? Mój Boże! Tak, to ja twój stary towarzysz. Tak nisko upadłem. Ale przysięgam ci, to nędza, gorzka nędza przywiodła mnie tak daleko. Przebacz, Percy, przebacz towarzyszowi swej niewinnej młodości!

A Percy mówi wzruszony, z łagodnym uśmiechem:

— A więc to ty jesteś, Ned i tak cię znajduję! Weź to złoto przyjacielu, weź wszystko, co mam przy sobie. Idź i wstąp na drogę do poprawy. Wierzę silnie, że potrafisz jeszcze podnieść się z tego upadku.

Lecz w moim wypadku rzecz się miała inaczej. Ned nie zdradzał wcale nastroju sentymentalnego, lecz puścił mnie i rzekł:

— Charlie Brown, dalibóg!

— Charles Edwin Brown II, nazywam się teraz — odrzekłem, prostując zbolałe członki.

— Aha! — rzekł Ned ze zdumieniem.

— Nigdy nie byłbym przy uścił, że zechcesz mnie udusić! — mówiłem, lecz w głębi duszy dziękowałem Bogu, że jedyny zbój, którego w życiu spotkałem, był moim dawnym kolegą. Mimo to uważałem za swój obowiązek wpłynąć na jego poprawę, rzekłem więc z wyrzutem:

— Jakże mogłeś oddać się takiemu rzemiosłu?

Zaśmiał się tylko.

— Zdaje się, że jesteś dziś jeszcze takim samym świętoszkiem, jakim byłeś dawniej. Jakiem-że ty zajmujesz się rzemiosłem, jeśli wolno pytać?

— O! — zawołałem dumnie — mogę z czystem sumieniem twierdzić, że każdy mój grosz zarobiony jest w uczciwy sposób!

— I cóż to za sposób? — zapytał Ned. — Zdaje się, że wcale intratny O ile sobie przypominam, pochodziłeś z ubogiej rodziny?

— Słuchaj, czy przypominasz sobie — chciałem przypomnieć mu jaką wspólną awanturę, którą przebyliśmy w młodości, ale przerwał mi.

— Tak, tak, przypominam sobie wszystko, ale nie odpowiedziałeś mi jeszcze na moje pytanie.

— Jestem lektorem — odrzekłem.

(Dokończenie nastąpi).

pracował — ale żył z kapitału, uciułanego za lat pracy. Zwyczajem u niego było, że stale wieczorami przesiadywał w pewnej restauracji we wspomnianej dzielnicy Wiednia, w towarzystwie trzech swoich przyjaciół i przy pogawędce popijał piwo, ale nie upijał się nigdy. We wieczór poprzedzający poranek, w którym znaleziono zwłoki, Horak później niecо, niż zwykle, opuścił restaurację. — Trzej towarzysze jego zwykłym trybem już o godz. w pół do 9 wieczorem udali się do domu, Horak siedział do godz. 9 w restauracji.

Droga do jego domu prowadzi przez otwarte pole, ulicą słabo oświetloną. Na drodze tej zwłoki jego znaleziono.

Policja zna podobno rysopis zbrodniarza, a to z tego powodu, że jednego z towarzyszy Horaka, równeż rysownika budowniczego Kerla, wracającego nieco pierwej do domu tąż samą polną drożyną, napadł jakiś drab, mówiący włoskim językiem. Ponieważ Kerl nie go nie rozumiał, drab począł mówić ogromnie licho po niemiecku. Kerl zrozumiał wreszcie, że napastnik domaga się od niego pokazania drogi do noclegowego zajazdu. — Skoro Kerl opierał się, napastnik uchwycił go silnie za ramię i kazał się prowadzić do zajazdu przez pola. Przerażonemu rysownikowi udało się wyrwać z rąk niebezpiecznych i zbiedz. Prawdopodobnie tedy na tego nieznajomego robotnika natrafił Horak i zginął.

Policja nie jest pewna, czy ma w tym wypadku do czynienia z uplanowanym mordem, czy też ze zabójstwem; w każdym razie z bardzo tajemniczą zbrodnią.

W szponach lichwiarza.

Właściciel majątku Dąbrowa Rusiecka, leżącej w pobliżu Piotrkowa, padł niedawno ofiarą sprytnie obmyślanego przez lichwiarza Lejbusia Fuksa oszustwa. O sprawie tej donoszą pisma warszawskie następujące szczegóły: Od dłuższego czasu brał p. Rogowski od Fuksa krótkoterminowe pożyczki. Ilekroć jednak przyszło do płacenia weksli, Fuks nie domagał się gotówki, lecz przedkładał nowy weksel do podpisu z nowym naturalnie terminem.

Obecnie po upływie dwóch lat takich ciągłych zmian weksli Fuks wniósł do piotrkowskiego sądu okręgowego akcji cywilnych z weksli przeciwko p. Rogowskiemu na sumę około 100,000 rb., z których na 68000 już otrzymał prawomocnych wyroków i zabezpieczył na hipotece majątku Dąbrowa-Rusiecka, należącego do p. Rogowskiego

Dowiedziawszy się o skardze udał się Rogowski do sądu celem sprawdzenia weksli. Tu przekonał się, iż umieszczone na nich podpisy są rzeczywiście jego. Zwrócił się zatem do Fuksa, chcąc sprawę załatwić polubownie. Wtedy lichwiarz przedstawił mu projekt, iż dopłaci do długu zaciągniętego przez Rogowskiego, ale majątek jego ziemski przejdzie na własność syna Fuksa.

Wobec tak czelnego i wyrafinowanego oszustwa Rogowski skierował sprawę do prokuratora, który zarządził śledztwo. Podczas śledztwa piotrkowska policja śledcza aresztowała Fuksa i jego syna, oraz zabrała 180 sztuk weksli na różne sumy i różnych wystawców. Okazało się, że Fuks przy pomocy jednego „kaligraf litografa", podrabiał na wekslach podpisy p. Rogowskiego i przy zmianach zwracał p. Rogowskiemu weksle z podpisami fałszymi, a z prawdziwymi chował, w ten sposób z 7,000 rb. urosła suma około 100,000 rb.

Ślub w automobilu.

Podróże poślubne, odbywane w automobilu, nie są już dziś niczem nowem, ale ślub w automobilu jest w każdym razie nowością, która po raz pierwszy zdarzyła się dopiero 21 sierpnia — naturalnie nigdzie indziej, tylko w Ameryce.

Jak donoszą pisma amerykańskie, spacerowicze w West Side Parku w Hoboken byli świadkami dnia 21 sierpnia szalonego wyścigu dwu automobili, ale żaden z nich ani się domyślił, że w pierwszym automobilu jechała para młoda, która co tylko wstępowała w związek małżeński, podczas gdy w drugim automobilu gonił młodą parę ojciec panny młodej, który chciał przeszkodzić małżeństwu swej córki. Dziś młoda para jest już związana ślubem, zawartym w obecności sędziego pokoju Millera i nic i nikt nie zdoła przeszkodzić im w szczęśliwem pożyciu.

Alicja Maypotter i Adolf Lukens znali się od trzech lat, jednakowoż rodzice panny Alicji nie chcieli zezwolić na małżeństwo ich córki z p. Lukensem. Młodzi jednakowoż tak się kochali, że postanowili wziąć ślub także bez pozwolenia rodziców i wbrew ich woli.

Późnem popołudniem został sędzia pokoju Miller wezwanym do telefonu. Nie spodziewał się z pewnością, że w chwili wolnej od pracy biurowej molestować go będzie zakochana para, która prosić go zechce o danie jej ślubu.

Punktualnie o godz. 9 zajechał przed jego dom automobil, w którym siedziała już para młoda i świadkowie. Jeden z przyjaciół pana młodego, który pełnił funkcję szofera, zobaczył zbliżający się pędem drugi automobil i zdaleka poznał, że jest to automobil ojca panny młodej, który, jak się całe towarzystwo szybko zorjentowało, spieszył się, by na czas przeszkodzić zawarciu ślubu przez nieposłuszną córkę.

Powiadomiony o wszystkiem poprzednio sędzia szybko wskoczył do automobilu i rozpoczęła się szalona jazda dwu automobili. Ojciec nie zważając na nic, gonił automobil, uwożący mu córkę i z żalem i rozpaczą musiał się pogodzić z faktem, że automobil państwa młodych pędzi z szybkością, przewyższającą chyżość jego automobilu.

Tymczasem sędzia, siedząc na kolanach pana młodego, wypełniał już metrykę ślubną państwa młodych, a gdy automobil zatrzymał się przed biurem sędziego pokoju, całe towarzystwo w okamgnieniu znalazło się w kancelarji i świadkowie w mig podpisali akt zawarcia ślubu przez pannę Alicję i pana Adolfa.

Gdy ojciec nadjechał, młoda para mogła już spokojnie odjechać, mając w kieszeni urzędowy dowód legalnie i prawdziwie po amerykańsku i z przygodami zawartego ślubu.

Strzeżcie się „narzeczonych".

Jak to nie można wierzyć w sprawach pieniężnych nawet swym najbardziej kochanym, świadczy o tem zdarzenie, jakie miało miejsce tymi dniami w Warszawie.

Młoda, śliczniutka panna Emma R. zakochała się w równieź pięknym i młodym panu Stanisławie W. Dni płynęły im rozkosznie; nic nie mąciło zgody, jaka wśród tych ludzi odrazu zapanowała. Panna, mająca rodziców w Moskwie, nie wspominała im nic o swoim wielbicielu, zwłaszcza, że stosunek wzajemny dwojga młodych nie odpowiadałby — zdaje się — przekonaniom moralnym jej rodziców.

Nagle wezwano pannę do Moskwy. Ze łzami w oczach żegnała panna Emma na dworcu kolejowym swojego lubego, który ją do pociągu odprowadził; obiecała niedługo tam zabawić.

W jakiś czas potem otrzymała od »narzeczonego« list z oświadczeniem, iż postanowił ją poślubić; ponieważ jednak w mieszkaniu jej są piękne stylowe meble, których sprzedać szkoda, a które mogą zrobić mieszkanie wspólne, dlatego pyta, czy może rzeczy jej przeprowadzić do świeżo wynajętego dla nich mieszkania. W razie zgody jej na to, prosi o przysłanie dozorcy domu, w którym mieszkała polecenia na wydanie mebli.

Jednego dnia zajechały przed kamienicę wozy po meble. Stróż wydał wszystko, co mieściło się w pokojach, zajmowanych przez pannę Emmę i więcej się tą sprawą nie interesował. Meble wartości 700 rubli sprzedał pan Stanisław za 200 rubli handełesom.

Z uzyskaną w ten sposób gotówką wyjechał na dni kilka z Warszawy.

Tymczasem piękna Emma po powrocie z Moskwy udała się pod wskazany jej przez kochanka adres, gdzie miało się mieścić nowe, miękko usłane gniazdko.

Tam jednak oświadczono jej zgodnie z prawdą, że żadnego gniazdka niema.

Nie przeczuwając swego nieszczęścia udała się do dawnego mieszkania. To jednak zostało wynajęte nowym lokatorom, a jak ją stróż objaśnił, rzeczy »sprzedał młody pan«, który pokazał mu polecenie wydania rzeczy.

Okradziona chciała zwrócić się do policji ze skargą na gentlemana, ale dostała odeń list, w którym zasypał ją pogróżkami w razie, gdyby »ośmieliła« się oddać tę sprawę na drogę sądową.

Z życia krakowskiego.

Sprawa Janiny Borowskiej.

Profesor wiedeński Teklu nadesłał już wyniki swych badań prowadzonych nad spalonymi listami przez Borowską. Jak nas informują potrafił on odczytać tylko urwane, nic nie mówiące i nie rozjaśniające zagadki śmierci adwokata Lewickiego — wyrazy. Każdy człowiek, nie specjalista może odczytać całkiem poprawnie np. spalony list, o ile pismo nie jest na nim zbyt świeże i o ile zwęglony papier nie rozsypie się i nie pokruszy zupełnie. Natomiast zwęglone papiery przesłane prof. Teklu były zupełnie rozsypane i pokruszone. Wskutek tego właśnie nawet specjalista nie mógł ich odczytać. Obecnie tedy okazuje się, że wysyłanie papierów do Wiednia i płacenie za badanie ich prof. Teklu aż 1.200 K. było rzeczą bezcelową, bo bezskuteczną.

Sędzia śledczy dr Nowotny powrócił już z urlopu, niebawem dokończy śledztwo, poczem prześle akta prokuratorji do wygotowania aktu oskarżenia. Referentem sprawy w prokuratorji i oskarżycielem w przyszłym procesie, ma być prokurator dr Kazimierz Marowski. Rozprawa przeciw Borowskiej odbędzie się w październiku, o ile nie zajdzie coś nieprzewidzianego.

W sferach sądowych panuje przekonanie, iż wobec niejasnego orzeczenia rzeczoznawców lekarskich oświadczającego, że Lewicki mógł zostać zamordowany lub że mógł popełnić samobójswo, iż dalej wobec bezskutecznych badań prof. Teklu, Borowska zostanie uwolnioną.

Borowska-Haecker.

Jak wiadomo w procesie Borowskiej przeciw „Naprzodowi" p. Emil Haecker skazany został na 3 miesiące więzienia. Od tego wyroku wniósł oskarżony zażalenie nieważności, wskutek czego w najwyższym trybunale kasacyjnym w Wiedniu rozpisaną została rozprawa jawna na dzień 1 października br.

Rada Naczelna Polskiego Stronnictwa Ludowego zwołaną została na niedzielę 12 bm. o godz. 10 rano do Słotwiny koło Brzeska dom p. Bętkowskiego na pełne swoje obrady z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie Zarządu Stronnictwa. 2) Sprawozdanie z Rady Państwa. 3) Program prac sejmowych. 4) Uchwalenie terminu, miejsca i porządku dziennego kongresu PSL. 5) Kwestja ruska. 6) Inne sprawy.

Wstęp tylko dla posłów Stronnictwa i członków Rady Naczelnej.

Z miasta.

P. Jarosław Rozvoda, kierownik sekretarjatu polsko-czeskiego w Pradze, uczestnik niedawnej wycieczki czeskiej, wypróbowany przyjaciel naszego narodu, bawił wczoraj w Krakowie w powrocie z Warszawy. P. Rozvoda odwiedził naszą redakcję i przyrzekł swoje współpracownictwo w sprawach społeczno-politycznych. Dowiedzieliśmy się zarazem, że Polskie Towarzystwo Emigracyjne nawiązało z p. Rozvodą stosunki w tym kierunku, by on opiekował się polskimi robotnikami, emigrującymi do Czech za zarobkiem.

Z teatru miejskiego. „Horsztyński" Słowackiego grany będzie obecnie tylko trzykrotnie, ponieważ p. Tarasiewicz, grający rolę Szczęsnego w tym wspaniałym dramacie, nie może przedłużyć swojego pobytu. Ulegając licznym prośbom znakomity artysta odtworzy natomiast „Kordjana" Słowackiego; przedstawienie to dane będzie w poniedziałek 6 bm. Próby z „Horsztyńskim" dobiegają do końca. Równocześnie z niemi przystąpiono do przygotowania jednej z najświetniejszych komedji współczesnego repertuaru francuskiego p. t. „Osiołkowi w żłoby dano" („L'ane de Buridan").

Z teatru ludowego. Dziś „Smocza Jama" czyli „Krakowiacy i Górale", opera narodowa w 4 aktach przez K. Kurpińskiego. Oprócz pięknych śpiewów solowych i chóralnych wykonane będą tańce: krakowiak, polonez i mazur. Dyrekcja angażowała wybornego baletmistrza teatru lwowskiego p. St. Sachsa, który już dziś wystąpi razem ze swemi siostrami. W sobotę „Horsztyński", podniosły dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego, którego setną rocznicę urodzin czcić będzie scena ludowa. W dramacie tym wystąpią wszyscy artyści, a nadto ukażą się nowoangażowani: pani Helena Strumiłło, art. sceny sosnowickiej, odegra rolę Amelji, a p. Jan Zamorski rolę Hetmana. Dyrekcja teatru na razie nie mogła wystawić innego dzieła wielkiego wieszcza; jedynie tylko „Horsztyński" da się przystosować do tych środków i sił, jakiemi

obecnie rozporządza scena ludowego teatru. Będzie to hołd oddany wielkiemu poecie i reprezentacja jego utworu dla młodzieży i szerokich warstw publiczności. Początek o godz. 7½ punktualnie. W niedzielę po południu o 4-ej „Figle wiosenne“ ulubiona operetka w 3 aktach. W niedzielę wieczór o 7½ „Horsztyński“. W poniedziałek „Jarmark małżeński“ arcy wesoła i zabawna farsa w 3 aktach.

Dwie wycieczki statkiem „Nadwiślanin“ krakowskiego „Chóru robotniczego“ w niedzielę 5 bm. wyruszą: pierwsza o godz. 10 rano do Bielan, powrót o godz. 12. Cena jazdy tam i z powrotem 60 hal. Dzieci, będące przy dorosłych przed południem bezpłatnie. Druga o godz. 2½ po południu z muzyką i „Chórem“ do Tyńca. Po drodze szczegółowe zwiedzanie wodociągów miejskich na Bielanach, oraz ruin w Tyńcu. Powrót o godz. 9 wieczór przy rzęsistem oświetleniu statku lampionami i pochodniami. Na statku bufet. Cena biletu na wycieczkę popołudniową 1 kor. 50 h. od osoby. Bilety wcześniej do nabycia w handlu „A la Ville de Paris“ Rynek Gł. (pałac Spiski). Odjazd oraz wylądowanie: plac Groble nad Wisłą.

Wielki festyn ogniowy na szkoły kresowe i ochronki urządza w niedzielę 5 bm. Koło pań TSL. w parku dra Jordana. Niezwykle ciekawy program tegoż zapowiada komitet, bo wyścigi balonów o nagrody, a nadewszystko rzadko a zawsze mile widywane u nas wspaniałe produkcje ogniowe znanego zaszczytnie ogniomistrza p. Mądrzykowskiego zgromadzą zapewne tłumy publiczności żądnej zawsze miłych a pięknych i artystycznych wrażeń i przysporzą szlachetnemu celowi potrzebnych funduszów. Bliższe szczegóły doniosą wkrótce afisze.

Zniesienie straganów na Małym Rynku. Komisja aprowizacyjna Rady miasta na posiedzeniu odbytem pod przewodnictwem wiceprezyd. Sarego, uchwaliła sprawić kilkadziesiąt skrzyń dla przekupniów na sprzedaż oraz przechowanie owoców na Małym Rynku w miejsce dotychczasowych straganów prywatnych, które usunięte zostaną 1 października 1909. Nareszcie tedy postarano się o bardziej przyzwoity wygląd Małego Rynku i spełniono żądania przekupniów. Mimo tego bowiem, że ci płacili ogromne w ostatnich czasach wygórowane opłaty za „placowe“ magistratowi, musieli mieć własne stragany. Teraz choć skrzynie będą magistrackie.

Jeszcze o bójce bractwa kościelnego. Ostatnia nasza notatka z podaniem źródła naszej informacji i nazwiska świadka zrobiła to, że ostatecznie jedno bractwo przyznaje, że to nie ono, ale inne bractwo krakowskie urządzało te awantury — a nam przecie tylko o fakt chodziło, ci czy owi wszystko jedno. Wesołe to sprostowanie brzmi dosłownie:

„Upraszamy o sprostowanie do notatki z dziennika nr 193 na podstawie § 19 ust. prasowej. Nieprawdą jest, jakoby przewodnicy kompanji bractwa Ukrzyżowanego Pana Jezusa przy kościele Marjackim, i muzykanci wraz z nimi utworzyli pijatykę w Borku Fałęckim zakończoną krwawą bójką, gdyż kompania i przewodnicy byli w drodze. Nieprawdą jest, jakoby muzyka tejże kompanji grała w Borku Fałęckim, gdyż był tylko jeden muzykant. Nieprawdą jest, jakoby muzyka była w karczmie. Prawdą jest, że była muzyka, ale z kompanji Bernardyńskiej i jeden muzykant z kompanji Marjackiej. Prawdą jest jak obcy człowiek, źle życzący, wołał do ogółu, że z Marjackiej kompanji się biją, z tego też właśnie powstało całe nieporozumienie. Nieprawdą jest, jakoby ów węglarz dał muzyce Marjackiej 2 korony, gdyż te dwie korony odebrał kierujący muzyką Bernardyńską.

Zarząd Bractwa.

Teatr miejski.

Piątek: „Król“, komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i Roberta de Flers.
Sobota: „Horsztyński“, dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Michała Tarasiewcza.
Niedziela: „Horsztyński“, dramat w 5 aktach Słowackiego. Występ Tarasiewicza.
Poniedziałek: „Kordjan“ poemat dram. ułożony na scenę w 10 obrazach. J. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).
Wtorek: „Noc listopadowa“, Wyspiańskiego.
Środa: „Horsztyński“ dramat w 5 aktach J. Słowackiego (występ M. Tarasiewicza).
Czwartek: „Król“ kom. w 4 aktach Roberta de Flers, G. Caillavet'a i Azéne.
Piątek: „Car Samozwaniec“ 5 akt. z kroniki dram. A. Nowaczyńskiego.
Sobota: „Osiołkowi w żłoby dano“ kom. w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (nowość).
Niedziela: „Osiołkowi w żłoby dano“ itd.

W Jaworznie

Generalną Agencję »Gazety Powszechnej« objął handel korzenny p. Łabuskiego. Tamże można składać prenumeratę w kwocie **1 kor. miesięcznie z odnoszeniem do domu** oraz zamówienia na ogłoszenia.

W trosce o wychodźców.

(Wywiad z dyr. Okołowiczem).

Ostatni numer »Polskiego Przeglądu Emigracyjnego« przyniósł interesujący artykuł: „W sprawie schroniska dla wychodźców“. Artykuł ten jest wyrazem myśli, jaka zrodziła się wśród członków, dyrekcji »Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego“, którzy pragną założenia w Krakowie bezpłatnego schroniska noclegowego dla wychodźców wszelkiej kategorji i wogóle dla robotników, poszukujących pracy, a nie mieszkających stale w Krakowie. Potrzebę takiego schroniska odczuwa każdy, ktokolwiek choć raz widział poniewierkę, naszych emigrantów na samym choćby dworcu kolejowym w Krakowie, przez który zwłaszcza w porach wiosennej i jesiennej (fala powrotna) tłumy przeciągają wychodźców. Jedni udają się za granicę, drudzy powracają z obczyzny, niestety nie zawsze z trzosem pełnym pruskich marek lub amerykańskich dolarów. Ponieważ zaś wśród wychodźców każdej kategorji przeważają ludzie gnani w świat biedą, dla których nawet mały wydatek jest za dużym, ponieważ nie rzadko znajdują się i tacy, których cały majątek przedstawia para twardych dłoni, ci właśnie nie mając za co opłacić noclegu w hotelu czy zajeździe — pokotem leżą na ławkach i podłodze strasznie wprost brudnej i cuchnącej poczekalni III klasy. Wśród zaduchu gryzącego dymu i stosów pakunków układają się strudzeni ludzie do snu, z którego budzi ich co chwila ciągłe popychanie, ruch i gwar stacyjny.

Robotnicy ci, zanim znajdą pracę lub zanim nadejdzie termin ich odjazdu, oznaczonego przez pracodawcę lub biuro pośrednictwa pracy, czekają w ten sposób nieraz kilka dni. Inni zaś, mający jakie takie pieniądze, udają się na spoczynek do rozmaitych szynków, domów zajezdnych i „hoteli“, gdzie nietylko narażeni są na wyzysk, ale bardzo często padają ofiarą kradzieży lub też dostają się w ręce hyjen emigracyjnych i innych spekulantów na kieszeń chłopską. Najnieszczęśliwsi zaś są ci, którzy wydawszy ostatni grosz na podróż do Krakowa, nie mogą tu wykazać się biletem kolejowym lub gotówką na dowód, że udają się w dalszą drogę. Tych bowiem z poczekalni kolejowej bezwarunkowo na noc wydalają. Takie są powody, dla których założenie wspomnianego schroniska jest rzeczą godną ze wszechmiar poparcia.

*

Chcąc dowiedzieć się, w jaki sposób zamyśla »Polskie Towarzystwo Emigracyjne« urzeczywistnić swoją zbawienną myśl wysłała redakcja naszego pisma jednego z współpracowników swych do p. Okołowicza, dyrektora wspomnianego Towarzystwa. Sprawozdawca nasz tak pisze o owym wywiadzie: Przy ul. Kolejowej w parterze mieści się lokal Tow. Emigracyjnego z poczekalnią dla wychodźców, w której widzę rozłożone gazety. W trzecim pokoiku biuro dyrektora.

Przedstawiam cel mojej wizyty i z góry się zastrzegam, że nie będę pytał, jakie powody kierowały dyrekcją kiedy powzięła myśl założenia schroniska. Są one aż nadto znane.

— Nie tak bardzo, jak pan sądzi — rzekł p. Okołowicz.

Wymieniłem powszechnie znane powody, poniewierkę wychodźców na dworcu krakowskim. Pan Okołowicz wskazał jednakże i na inny powód.

— Wskutek braku schroniska w Krakowie — mówił — bardzo wielu robotników, skoro tylko ma potrzebne środki, aby dotrzeć do granicy pruskiej, udaje się odrazu do Mysłowic, gdzie przynajmniej dostają nocleg bezpłatny w baraku dla wychodźców. Dlatego też wytwarza się tam na wiosnę formalne targowisko na polskie dłonie robocze. Dzięki zaś wielkiej podaży ze strony nowych robotników, wytwarzają sobie oni wzajemną konkurencję, obniżając skalę swych wymagań i skoro głód im zacznie dokuczać, godzą się na bylejakie warunki, przystają nieraz na taką płacę, na jaką nie zgodziliby się w kraju. To także jeden z ważnych powodów, dla którego powzięliśmy myśl założenia schroniska.

— Skąd panowie dostaniecie potrzebne fundusze?

— Spodziewamy się w tym względzie poparcia finansowego tak ze strony miasta Krakowa, jak ze strony kraju i centralnego rządu.

— Od miasta także? Na jakiej podstawie?

— Z tego względu, że Kraków ma przecież »Okręgowy urząd pośrednictwa pracy« i wychodźcy, szukający pracy za jego pośrednictwem, również będą potrzebowali schroniska.

— Więc panowie chcecie założyć schronisko dla wszystkich wychodźców, bez względu na to, przez jakie Towarzystwo i gdzie szukają pracy?

— Tak. Inaczej nie mielibyśmy prawa żądać finansowej pomocy ze strony rządu i kraju. Słusznie pan zrobił, że pan zwrócił uwagę także na to, gdzie szukają pracy robotnicy. Schronisko bowiem służyć będzie nie tylko emigrantom, udającym się poza granice Galicji, ale także robotnikom, nie mieszkającym stale w Krakowie, a poszukującym pracy w granicach Galicji. Często bowiem się zdarza, że w niektórych powiatach znajduje się nadmiar robotników, w niektórych zaś daje się odczuwać brak rąk roboczych. Towarzystwa emigracyjne mogą wskutek tego wychodźców skierować nie wyłącznie za granicę, ale do miejsc potrzebujących robotnika w kraju. Dla tych tedy także ma służyć schronisko.

— Czy mają panowie w przybliżeniu kosztorys takiego schroniska.

— Mniej wiecej tak. Według naszych obliczeń utrzymanie schroniska na 200 łóżek, z czytelnią i kantyną bezalkoholową, kosztowałoby w ciągu roku 25.000 K. Gdyby każdy z wychodźców przez 3 dni był w przytułku to i tak przewinęłoby się przezeń rocznie 24.000 emigrantów. Gdybyśmy pobierali na konieczne wydatki choćby tylko 20 halerzy za noc, to dochód roczny wynosiłby już 14.600 Kor.

— Pan dyrektor wspomniał o czytelni i kantynie?

— Tak. Zamiarem jest założyć przy schronisku czytelnię pism i bibliotekę i bezalkoholową kantynę, w której można będzie dostać ciepłe napoje, jak kawę i herbatę.

— Czy panowie poczynili już jakie wstępne kroki?

— Na razie jeszcze nie. W najbliższych dniach atoli rozpoczniemy używać odpowiednich środków dla uzyskania finansów na schronisko. *a. z.*

Wiadomości polityczne.

Poseł Stapiński a Posztorna.

Wiedeń, 2 sierpnia.

(*B*). »Neue freie Presse« rozwodi się w dzisiejszym artykule wstępnym nad politycznym profilem posła Stapińskiego. Bodźca po temu dała jej wieść, jakoby wiceprezes Koła wyjechał był wczoraj do Posztorny, aby zapoznał się z miejscowością, która w ostatnich dniach stała się nowym symbolem walki czesko-niemieckiej. Ta podróż domniemana napędziła organowi dżingoizmu niemieckiego takiego pietra, że doszukuje się najprzeróżniejszych pobudek w postępowaniu p. Stapińskiego i ucieka się do perfidnych zaklęć, aby sparaliżować uprawnienie jego akcji.

Co do pobudek, „N. fr. Presse“ po raz nie wiem już który zapewnia, że »śmiertelna nienawiść«, jaką p. Stapiński pała względem austrjackiego ministra skarbu, jest podwaliną jego działania. Przy tej sposobności ten typowo orjentalny dziennik prawi z grymasem „wyższości“:

„Nienawiść osobista i polityczna jest w krajach zachodnich łagodna i skutkiem osłabienia nerwowego każdej cywilizacji rozpieszczającej, oględna. Nienawiść wschodnia jest wolniejsza od wszelkiej wrażliwości; chwyta ona przeciwnika bezwzględnie i dusi za gardło, tak że dech i życie uchodzą“. — Okropność!

Wobec takiego założenia, można »N. fr. Presse« i jej podobne pisma zapewnić, że p. Biliński nie wchodzi w tej chwili wcale w rachubę działalności p. Stapińskiego.

Także inny moment Stronnictwu Ludowemu podsunięty jako pobudka działań, wyszczególnia się swą błahością. Wedle tej wersji p. Stapiński miałby być, jak powiada „N. fr. Presse", tylko »szyfrowanym adresem innych nazwisk, które rozporządzają wpływami głęboko sięgającymi w Galicji, a nawet w monarchii".

Frazes zapożyczony z kuźnicy matołków indyczych...

Stronnictwo Ludowe i jego prezes Stapiński złożyli już dostateczne chyba dowody, że służą sprawie podniesienia rzeszy chłopskiej.

Gospodarcza i polityczna emancypacja włościanina polskiego z pod brzemion tysiącletniego zaniedbania, są wytyczną programu ludowcowego. W dziele zamierzonem Stronnictwo szukać może sojuszników mniej lub więcej użytecznych i działać może w pewnem, koniecznościami chwili dyktowanem porozumieniu z nimi. Ale linji zasadniczej porozumieniami temi przesuwać nie wolno.

Dlatego uśmiechem miłosierdzia odpowiadać należy, ilekroć wychyli się nudne bajanie o wpływach postronnych, o wykonywaniu cudzych zleceń przez... Stapińskiego!

A teraz króciuchna odprawa pod innym względem.

„Neue Freie Presse" wdziewa tales i tfilen, siada nad Dunajem, jak gdyby był rzeką babilońską i psalm rozpaczny zawodzi nad losem... dzieci polskich pod zaborem rosyjskim!!

Poseł Stapiński chciał jechać do Posztorny, aby się przypatrzyć, jak we wsi niemal czysto czeskiej Niemcy nie dopuszczają do otwarcia choćby prywatnej szkoły czeskiej, natomiast „Neue Freie Presse" nie słyszała, aby poseł ten jeździł do Królestwa i tam śledził łotrostwa rządu moskiewskiego, niedopuszczającego dziatwy polskiej do nauki w języku ojczystym.

Za pozwoleniem.

Poseł Stapiński, jak cały naród polski, odbył tę pielgrzymkę. Odbył ją poprzez dzierżawy Hohenzollernów, przez Śląsk pruski, Wielkie Księstwo Poznańskie, Prusy Królewskie, Warmię i Mazowsze krzyżackie. Wiemy już, co sądzić o czynowniczym rządzie rosyjskim i jego rotach czarnosecinnych, a co o całym niemal narodzie niemieckim. I wiemy, skąd następuje ku nam groza większa, kto w Rosji podtrzymuje wrogi Polakom system rządu.

A zamierzona wycieczka do Posztorny?

Miejscowość ta, położona w obrębie Rakuz dolnych, na przełaj od Brzecławy morawskiej, stała się, jak na wstępie wspomniałem, widownią nowej ohydy hakatystycznej, a przez to aktualnym przejawem politycznym.

Rozpoznanie stosunków miejscowych, przyjrzenie się metodom hakatyzmu austrjackiego, uważać można za obowiązek polityka, który w obrębie monarchji służyć ma rozwiązaniu zawikłań, naginaniu wypadków dnia pod modłę spółżycia godziwego.

Posztorna, to nie obcy i obojętny dla nas wypadek; to zapowiedź gospodarki, jakąby hakata austrjacka wprowadziła w całem państwie, jeżeli by się jej nadal popuszczało wodzów.

I dlatego w najistotniejszym naszym interesie leży rozpoznanie wszystkich metod hakatystycznych, aby je ostatecznie unicestwić i butę ukrócić teutońską.

Najświeższe telegramy
„Gazety Powszechnej".

Demonstracje antyczeskie.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem zgromadziło się w XV okręgu w okolicy „Narodnego Domu" około 400 osób, aby demonstrować. Wkroczyła policja. Aresztowano 32 osób. Jeden z konnych policjantów potknął się na ławce, którą mu podstawili demonstranci, ale nie poniósł większego szwanku.

Kobieta-Azef.

Berlin. Zdemaskowana przez Burcewa Sinaida Juszczenko opowiada, że znajomość z szefem policji zawarła przypadkowo w młodości swojej — z przekonania była monarchistką. Poznawszy się z rewolucjonistą Rasputinem, weszła w grupę, która postanowiła zabić cara Mikołaja II. Wówczas została Juszczenko oficjalną agentką policji. Brała udział w spisku na cara, ale zachowywała się biernie. Zaprzecza jakoby była prowokatorką — zawsze rewolucjoniści sami przychodzili z propozycjami. W mieszkaniu jej fabrykowano bomby. Kończy opowiadanie swoje cynicznie, że gdyby ją Burcew nie był zdemaskował, czczonoby ją po śmierci jako rowolucjonistkę.

Zasekwestrowany arcybiskup.

Paryż. Według doniesienia dziennika »Matin« w Tuluzy, we środę w mieszkaniu arcybiskupa w Auch, który skazany został na grzywnę 500 franków i nie chciał uznać wyroku, w jego nieobecności dokonano sekwestru ruchomości, które mają być na targu w Auch publicznie wystawione na licytację. Także u kilku innych duchownych, którzy równocześnie z arcybiskpem zostali skazani, dokonano sekwestracji; z tego powodu panuje w Auch wielkie wzburzenie.

Awjatyka.

Paryż. Dziś balon do sterowania «Republique» wzniósł się o g. 7 m. 5 rano, aby bez przerwy jechać do La Palisse.

Cholera w Holandji.

Amsterdam. W miejscowości Tholen, żeglarz, który przybył z Rotterdamu, zmarł wśród objawów cholerycznych.

Rotterdam. Główna opiekunka chorych na cholerę w baraku cholerycznym, nagle zmarła.

Z Turcji.

Konstantynopol. *Tanin* donosi, że ponieważ minister Nuradungian wzdraga się poddać się do dymisji, onegaj inni ministrowie podali się do dymisji. Wielki wezyr odroczył rozstrzygnięcie tej kryzis ministerjalnej aż do powrotu sułtana.

Podpalacz na śmierć skazany.

St. Jago de Chile. Były kancelista niemieckiego poselstwa, Becker, został dziś rano skazany na śmierć z powodu podpalenia gmachu poselstwa i sfałszowania dokumentów i rachunków.

Mianowania.

Minister skarbu zamianował rewidenta cłowego Józefa Koberweina inspektorem cłowym dla okręgu lwowskiej kraj. dyrekcji skarbu.

Minister robót publicznych zamianował st. inżynierów Władysława Piżla, Władysława Kostkiewicza, Michała Gabrjela Niewiadomskiego radcami budownictwa, a inżynierów Stanisława Ryszkę, Mieczysława Rybczyńskiego, Stanisława Seweryna Sulz de Sulzer i Marjana Ludwika Hoffa starszymi inżynierami dla służby państwowej kolejowej w Galicji.

Ubrał się szybko. Parę drobiazgów na drogę. Już gotów. Szedł szybkim krokiem na stację. Wstąpił po gazetę, najświeższą, na zabicie czasu. Przyszedł na peron. Jeszcze czasu dużo. Wziął gazetę i zaczął przeglądać. Nudy i nudy, nowinki i plotki, polityka, depesze. Nic go nie zajmuje. Przeglądnął szpalty obojętnie... nagle... Co to jest? Co to? To nie może być. Czyta raz i drugi. Nagle jak obuch w głowę... Brat zabity, spadł ze skały i zginął na miejscu!

Wybiegł, jak szalony z dworca. Leci, rozbija ludzi. Dokąd? Poco? Zawrócił ku rzece. Biegnie na most. Patrzy w żółte, mętne fale, patrzy, wpija się wzrokiem,... woda go ciągnie,... wyciąga ramiona,... porywa...

Jakiś krzyk w powietrzu. Biegną ludzie, nawoływania, krzyki, ratunek... zapóźno... Poszedł i więcej nie wróci.

. . . .

I spotkały się dusze braterskie u stóp Przedwiecznego i pojednały się przed Jego obliczem.

— 12 —

Niedaleko szumiały wody rzeki... Jan usłyszał ten dźwięk cichy, tajemniczy: wstał więc i zebrawszy ostatki sił rzucił się w fale.

. . . .

Rybacy znaleźli jego zwłoki i zanieśli je rodzicom, a gdy matka udawała żal i rozpacz, rzekł jeden z nich:

— Czy to nie najlepiej dla niego? Czy ten kaleka nie jest teraz szczęśliwym?

Była to jedyna mowa pogrzebowa nieszczęśliwego „Pasikonika».

— 9 — »Bezimienni« 3.

Wieści z kraju.

O mandat sejmowy w Stryju. Parlamentarny poseł socjalistyczny z Przemyśla dr Liebermann, który — jak wiadomo — postawił kandydaturę swoją na posła sejmowego ze Stryja, ogłosił w lwowskim „Głosie“ socjalistycznym list, w którym publicznie zrzeka się swej kandydatury, „nie chcąc rozbijać głosów opozycyjnych bezcelową demonstracją“. Jak wiadomo bowiem prócz ministra dra Dulęby o mandat stryjski ubiega się także kandydat ruski.

Regulacja Wisłoku. Namiestnictwo podaje do wiadomości, że dla projektowanej regulacji rzeki Wisłoku odbędzie się wodno-prawne dochodzenie wraz z rozprawą ekspropjacyjną w Białobrzegach 23 września 1909 i rozpocznie się o godz. 9 przed południem obejściem uregulować się mającej przestrzeni. Komisja zbierze się w Białobrzegach na moście na Wisłoku. Wykazy gruntów, które mają być wywłaszczone, wraz z planami wyłożone będą w urzędzie gminnym w Białobrzegach, a projekt w starostwie w Krośnie, począwszy od 2 września 1909 przez 14 dni do przejrzenia dla ogółu. Zarzuty przeciw projektowi, względnie przeciw zamierzonemu wywłaszczeniu można wnieść w ciągu powyższych 14 dni na ręce starostwa w Krośnie lub przy komisji na miejscu. Zarzuty późniejsze nie będą uwzględnione, a interesowani będą uważani za zgadzających się z zamierzonemi robotami i potrzebnem do tego wywłaszczeniem.

Ocena masła. Krajowe biuro mleczarskie zawiadamia, że wspólny dla całego kraju komitet ocen i wystaw masła, w skład którego wchodzą delegaci Wydziału krajowego, Galic. Tow. gospodarczego, Krakowskiego Tow. rolniczego i Galic. Tow. mleczarskiego — urządza dziesiątą ocenę masła w miesiącu wrześniu br. Zadaniem oceny jest zbadać nadesłane masło pod każdym względem, więc co do smaku, zapachu, wyrobienia, wygniecenia, struktury, solenia, zewnętrznego wyglądu, trwałości i opakowania, wskazać jego wady i, w razie możności, podać środek zaradczy. Ocena masła jest uskuteczniana przez osoby, powołane każdorazowo przez komitet z kół fachowych mleczarzy i kupców z wyłączeniem osób interesowanych. Każda próba masła zostaje badana przez dwa niezależne od siebie grona sędziów, poczem rezultat ostateczny oblicza się na podstawie przeciętnej. Pochodzenie próbek nie może być znane sędziom aż do ukończenia sądu. Ocena masła daje zatem właścicielom i kierownikom mleczarń możność uzyskania o wyrabianym produkcie fachowego i bezstronnego sądu, którego wartość niewątpliwie jest zrozumiała dla każdego producenta świadomego swych zadań. Mleczarnie, które chcą wziąć udział w tej ocenie, winny najpóźniej do dnia 10 września br. zgłosić się do krajowego biura mleczarskiego we Lwowie. Mleczarnie, które zgłoszą się do udziału w ocenach i odpowiadają wymaganiu przeróbki co najmniej 200 litrów mleka dziennie, dostaną w odpowiednim czasie wezwanie do wysłania próbki masła.

Listy z prowincji.

Stary Sącz, w sierpniu.

(Posłowie a rozwój gminy. — Niepowodzenie spółki automobilowej. — Letnicy. — Jatka miejska. — Z życia towarzyskiego)

Kto zna Stary Sącz, ten wie, że u nas rzadko kiedy zdarzy się jakiś wypadek o szerszem znaczeniu i większej doniosłości. Miłe to miasteczko górzyste między Popradem a Dunajcem, zawsze dosyć ruchliwe, a prawie, że spało. Dopiero w ostatnich latach, dzięki sprzyjającym okolicznościom i wytężonej energji życzliwych naszemu miastu jednostek począł się Stary Sącz podnosić.

Otwarcie rządowego seminarjum męskiego stanowi, bez przesady, dla Starego Sącza nową erę. Równocześnie podniosła się narodowa idea „Sokoła“, tak, że dawny wynajmowany budynek na cele „Sokoła“ okazał się za ciasny, gdyż liczba członków wzrosła w krétkim czasie kilkakrotnie.

Wzmaga się ruch oświatowy, podnosi się miasto kulturalnie i ekonomicznie, a przyznać trzeba, że zupełnie samodzielnie. Z przykrością bowiem stwierdzić należy, że nasi czterej posłowie, do których zaliczamy i p. Germana, zupełnie się sprawami naszemi nie zajmują i nie interesują, ba, nawet nie mają czasu podczas długich ferji wakacyjnych, pokazać się swym wyborcom, celem złożenia sprawozdania. A przecież zdawało się nam, że pominąwszy inne piekące sprawe, powinni byli przynajmniej dołożyć starań, celem stabilizacji seminarjum, które mimo, że nad wyraz świetnie się rozwija, jest tylko prowizorycznie otwarty.

O kolej do Szczawnicy robi się ciągle wiele hałasu, ale kończy się to wszystko na projektach i konferencjach, czyli na przelewanie z pełnego w próżne.

W połowie sierpnia b. r. jakaś spółka automobilowa pod firmą dr Juda Peiper z Krakowa, chciała otworzyć komunikację automobilową między Starym Sączem a Szczawnicą, niestety, jak opowiadają, Pan Bóg wysłuchał modlitw fjakrów naszych, którzy z czystem sumieniem i za 24 koron oddawali i oddają swe usługi kuracjuszom przewożeniem ich do Szczawnicy. Automobil po dwóch dniach skończył swój krótki, wiele obiecujący żywot, wypowiedziawszy posłuszeństwo owej spółce, gdyż po raz ostatni ze Szczawnicy do Starego Sącza jechał pełne sześć (!) godzin, na co potrafią się zdobyć i nasi fjakrzy. Widocznie kuracyjne powietrze szczawnickie nie służyło automobilowi.

Stary Sącz sam nie może się skarżyć na brak letników, którzy tu prócz czystego, górskiego powietrza, starych lasów, znajdują znakomite kąpiele Popradowe i Dunajcowe. Wprawdzie żółwim krokiem naprzód postępująca regulacja tych rzek po części zepsuła już kąpiele, bądźmy jednak pewni, że za to wylewom na pewno nie zaszkodzi. Zresztą wygodnie tu letnikom, którzy po przybyciu tu np. z takiego Krakowa, nie mogą posiąść się z radości, że mogą dostać w miejskiej jatce funt mięsa za 16 centów. Wygląda to na bajki, a jednak tak jest. Panowie rzeźnicy idąc śladem swych krakowskich kolegów, poczęli żądać za funt mięsa górnej sorty 26 centów, ale nasz burmistrz puścił w nich miejską jatkę i rzeźnicy w mig zrezygnowali ze swoich wygórowanych cen. Jatka ta, dobrodziejstwo dla samych mieszkańców Starego Sącza jest nadal solą w ich oku i dlatego bawią się panowie rzeźnicy w proroków, że jatka się nie utrzyma. Możemy ich zapewnić, że jatka, ciesząca się niezwykłą sympatją ludności, mimo ich przepowiedni, nie upadnie.

Podnieść należy niebywały ruch towarzyski w ostatnich czasach. Zabawy, wieczorki, festyny wypełniają nietylko dnie świąteczne, ale bywają nawet w zwykłe dnie urządzane. Przed trzema tygodniami urządził „Sokół“ wspaniały festyn, urozmaicony ładnie dobranemi ćwiczeniami tutejszych druhów. Trzy zabawy taneczne w przeciągu pół miesiąca, jakie się teraz odbyły, przypominają raczej karnawał, niż upalne wakacje.

Jeden z najładniejszych wieczorów tego roku mieliśmy dnia 19 b. m. Był to koncert urządzony w nowym gmachu „Sokoła“, przy współudziale córki miejscowego adwokata, pny Jadwigi Szayerówny, artystki opery włoskiej. — Koncert wypadł wspaniale, przy nader licznie zebranej publiczności miejscowej i wybitnych gości z okolicy. Panna Szayerówna, obda-

KRAK.

Pojednani.

Odłożył książkę znudzonym ruchem i ręce znowu splótł nad głową.

— Jeszcze jeden dzień — myślał—jeden dzień tylko, to przecież chwila w porównaniu z tem, co przeszło, co minęło, bezpowrotnie. Ale też on będzie pamiętał te noce okropne, te dni, pełne głodu, nędzy i rozpaczy, tę żrącą tęsknotę za bratem, jedynym bratem, jedynym bliskim jego sercu, tęsknotę i żal, całe jestestwo jego ogarniające. — O cóż poszło? O nią, niebogę, o tę biedną Julcię, która go tak kochała... Nienawidziła brata. Nienawidziła go za jego brutalność, za jego zmysłowość, jego męskość i siłę. I przez to nad brata przeniosła jego!

O ironjo!... A teraz... Teraz Julcia już w grobie, już zimna kryje ją ziemia. Tyle wody upłynęło od czasu, kiedy ją ponieśli na mogiłki...

I został sam. Życie swoje całe z jej śmiercią postradał, zamknął się w sobie, zmartwiał, zaniedbał naukę, popadł w nędzę i rozpacz. Nikogo na świecie, nikogo — to straszne.

I wtedy wspomniał brata. — Jakie to piękne były czasy,

kiedy razem mieszkali, jeden zarabiał i drugi, uczyli się razem. A wieczory, które u Julci spędzali. Jak tam było miło, jak słodko!

Ocknął się z zamyślenia i machinalnie pochylił głowę nad książką. Litery skakały mu do oczu, szeregi ich drgały, jak potrącone... aż oczy mu się zaćmiły, i łzy, czyste łzy, goście nieznani w tych oczach, zalśniły, i spadły ciężkie na karty książki.

Przeszło, minęło, nie wróci.

Ale tak dłużej być nie może. Wszak ma brata, niechaj się stanie, co chce — on musi go odszukać, musi z nim mówić i pogodzą się. Niewątpliwie się pogodzą.

Silny tą wiarą, którą już dawno żywił w sercu, zdecydował się wreszcie. Zastawił dziś właśnie ostatni swój skarb — pamiątkowy pierścień po matce. Za te parę koron wreszcie pojedzie. Kupi bilet — pojedzie. Byle doczekać tego jutra, byle ta noc przeszła.

Wybiła druga. Czas iść spać. Spać? On i sen? — To niemożliwe.

Położył się znużony na łóżko. Ale spać nie mógł. — W dodatku w nocy burza skądś nadciągnęła, wicher się zerwał i deszcz z gradem lunął na miasto, aż szyby jęczały, a wicher szalał w ogrodach, wśród drzew i wył i świstał w kominach i szarpał futryną zardzewiałą, skrzypiącą...

* * *

Dzień wstał blady i smutny. Opar brudny przysłonił świat boży, deszcz padał bez przerwy, a wiatr huczał i harce wyprawiał po ulicach i gonił nielicznych przechodniów.

rzona miłym, pełnym indywidualności głosem porwała wprost swych słuchaczy, którzy nie szczędzili Jej oklasków i kwiatów. Wyróżnić dalej należy deklamację wypowiedzianą ze szczerym zapałem przez p Rychter-Janowską. Nadto miłe wspomnienie zostawili pp. Olga i Jerzy Pelz — pierwsza ładną balladą Chopina — drugi artystycznem solo skrzypcowem.

Dochód dość pokaźny przeznaczono w połowie na cele „Sokoła", w połowie zaś na potrzeby miejscowej ochronki.

Musimy przyznać, że jeśli w naszym podkarpackim zakątku głośniej zaczęło bić tętno życia towarzyskiego, to trzeba to przypisać usilnym staraniom i zabiegom p. dra Flisa, sędziego, a zarazem prezesa tut. „Sokoła", który też najwięcej krzątał się koło wybudowania własnego gniazda sokolego. *J. B.*

Z innych zaborów.

Zakazane odczyty. Rząd rosyjski nie pozwolił, by na wystawie częstochowskiej podczas trzydniówki rolniczej chłopskiej odbył się szereg odczytów popularnych z dziedziny rolnictwa. Między innymi zakazany został odczyt p. Edwarda Maurizio ze Strzelec (Galicji) o naszych Kółkach rolniczych.

Przemysł i handel krajowy.

Fabrykacja czekolady w kraju! Co? — zapyta może niejeden z czytelników — Fabrykacja czekolady w kraju? Przecież takich jeszcze nie mamy! Chyba będzie mowa o fabrykacji, mającej powstać?

Dużo takich z pewnością się znajdzie. Niestety nie widzimy innych wyrobów, jak tylko czekolady Sucharda, Stollwercka, Mannego itp. Na każdej stacji kolejowej uderzają nas w oczy ohydne automaty, kradnące jeno przez częste psucie się grosz łatwowiernej publiczności i zalecające „wyborną" (czytaj zastarzałą) czekoladę Stollwercka — w każdym korzennym sklepie widzimy tabliczki z napisami: „Czekolada Sucharda jest najlepszą w świecie", — a wiele jest z pewnością osób, które nawet nie mają pojęcia o tem, że u nas w Galicji, mamy fabryki czekolady, wyrabiające czekoladę nietylko tańszą, lub w najgorszym razie w tej samej cenie, ale dużo lepszą, gdyż zawsze świeżą, podczas gdy czekolada Sucharda itp. najpierw leży długo w fabryce, fabryki te bowiem wyrabiają odrazu olbrzymie ilości na zapas, potem idzie długo koleją, wreszcie leży długo u kupca, gdyż ten nie może sprowadzać małej ilości, tyle, ile mu, dajmy na to, na dwa miesiące wystarczy, bo i przewóz dużo więcej kosztuje i fabryki też małej ilości dostarczać nie chcą.

W samym Krakowie mamy dwie fabryki czekolady, jedną Jana Michalika, drugą Adama Piaseckiego.

Fabryka Piaseckiego wyrabia czekolady wszelkiego rodzaju. I czekoladę zwykłą, domową, tak dobrą, że wiele osób, które ją spróbowały, innej zwykle nie biorą, następnie wyborną czekoladę mleczną, zastępującą zupełnie Milkę Sucharda, wreszcie czekoladę mało słodką, wyrabianą na sposób francuski, wiele lepszą od Velmy. Każdy z tych gatunków jest nie tylko wyrobem pod każdym względem pierwszorzędnej wartości, ale i ceną śmiało walczy z wyrobami zagranicznymi, to też strasznie dziwnie wygląda opowiadanie p. Piaseckiego, że prawie całą ilość wyrobionej przez siebie czekolady sprzedaje przeważnie przejezdnym z Królestwa, lub wysyła w bliską Galicji zagranicę. Czyż to nie świadczy co najmniej smutnie o naszych Polkach-gospodyniach?

Fabryka Michalika wyrabia przeważnie wytworniejsze gatunki czekolady. Taka czekolada podhalańska, śmietankowa, nietylko dorównuje, ale przewyższa w smaku czekolady Sucharda itp., a już wprost skandalicznie wygląda fakt, ze tak zwaną czekoladę białą, sprzedawaną teraz Galicji w znacznych ilościach, sprowadza się przeważnie z fabryk niemieckich, a ona jest właśnie wynalazkiem p. Michalika, on ją pierwszy wyrabiał, za nim poszedł Hötlinger ze Lwowa i dopiero po nich zwróciły się do p. Michalika po przepis fabryki zagraniczne, którego im tenże niebacznie na własną szkodę udzielił.

Czy to nie jest wymownem świadectwem, że u nas znaczy najwięcej nie jakość wyrobu, lecz cecha zagraniczna? Prawda, że często przez kupowanie niektórych wyrobów krajowych musimy czasami ponieść niewielką zwykle ofiarę; płacimy nieraz drożej, choć zwykle mamy za to wyrób lepszy, ale tu właśnie nietylko stanowczo nic nie tracimy, ale zyskujemy, gdyż płacimy mniej i mamy przedmiot stanowczo taki sam, nawet lepszy, bo świeższy. Trzeba też być już wielkim laikiem, żeby sądzić, iż fabrykacja czekolady jest jaką tajemnicą, jak to wiele osób kupujących wyroby Sucharda czy innych obcych fabrykantów, sądzi i pomimo tego wszystkiego nie setki, nie tysiące, ale prawie miljony koron wysyłamy za czekoladę do kieszeni obcych fabrykantów. *W. Z.*

Nowinki.

Rewolta w szlisselburskiem więzieniu. Z Petersburga telegrafują: W szlisselburskiem więzieniu wybuchła rewolta. Więzień Andreew pobił strażnika Karola, podczas gdy inni więźniowie rzucili się na drugiego strażnika Smirnowa, który zrobił użytek z broni palnej i zranił kilku więźni. Straż nadbiegła i rozpędziła buntowników.

Zeppelin jedzie. Szwaby w dzwony biją, miasta iluminują, jubel powszechny: Zeppellin jedzie. Przepłynął nad Lipskiem, Norymbergą, wylądował wreszcie we Friedrichshafen po 22 i pół godzinnej jeździe.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

Marya Benker

przeżywszy lat 20, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 2 września 1909 roku.

Stroskana matka, bracia i siostry zapraszają Krewnych, Przyjaciół, Koleżanki Zmarłej i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w sobotę dnia 4. bm o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby L 24 przy ulicy Lubicz, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w poniedziałek dnia 6 b. m. o godzinie rano w kościele parafialnym św Mikołaja

Zakład pogrzebowy J. Wolnego. św. Tomasza 4 Filia Kopernika 6.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.